

Dorota Grzesiak
Kraków

ZAWILCE, PRZYLASZCZKI

*Dla Łukasza Popiołka,
pastora Kościoła Bożego Królestwa w Krakowie*

– Jaką dziś założyć? – powiedziała do siebie Królowna. Stała w swojej komnacie przed ogromną dębową szafą, w której wisiały sukienki – moc sukienek: bufiaste, koronkowe, z falbankami, plisami, haftowane; nad kolano, do połowy łydki bądź długie do kostek.

Wszystkie były jednakowego koloru – białe – gdyż taki był zwyczaj w tym królestwie, by królowny nosiły wyłącznie białe sukienki.

– Włożę tę! – Królowna wyjęła sukienkę haftowaną w lilie, z trzema falbanami u dołu spódnicy. Zadzwoiła mosiężnym dzwonkiem na swoją pokojową, aby pomogła jej się ubrać.

Po chwili wbiegła do ogrodu, aby zerwać kwiaty na bukiet, który postawiła w wazonie na stole. Robiła to każdego ranka tuż przed śniadaniem. Nie pozwalała wyręczać się w tym służbie; była to jej codzienna radość, aby wywołać tym uśmiech na twarzy swojego ojca, Króla.

Dzień minął szybko, wypełniony nauką i pracą. Kiedy miało się ku wieczorowi, Królowna wraz z Królem odbyli spacer platanową aleją. Robili to, odkąd Królowna sięgała pamięcią. Ojciec powrócił już do swojej komnaty, gdy ona chciała jeszcze nacieszyć się chłodnym, nocnym powietrzem. Usiadła na trawie i oparła plecy o pień drzewa. Patrzyła w stronę Ciemnego Jeziora. Królowna była przestrzegana od małego, żeby się tam nie zapuszczała, żeby nie dotykała tej wody. „Kiedyś tam nie chodziłam, bo byłam dzieckiem. Teraz jestem starsza. Co może mi się stać?” – myślała Królowna.

– Pójdę! – postanowiła.

I poszła.

Nie była to długa droga. Już za zakrętem ukazały się szuwały. „Tylko raz na nie spojrzę i wrócę” – obiecała sobie. Ostrożnie podeszła do brzegu. „Nic mi się nie stanie, tylko na nie popatrzę”. A kiedy spojrzała, dostrzegła, że wody Ciemnego Jeziora wcale nie są ciemne, jak to sobie wyobrażała od dziecka, lecz pięknie migoczą w świetle księżyca. Ujrzała na powierzchni jeziora lilie. „Na sukni też mam lilie, tyle że haftowane... Czy to znak, że mogę podejść i nic mi się nie stanie?”. Usiadła na brzegu i zaparło jej dech. Wpatrywała się w migotanie płatków srebra na powierzchni wody. „Chciałabym mieć taką suknię” – westchnęła w duchu. Naraz nachyliła się nad powierzchnią i ujrzała

odbicie siebie w koronie, której nie miała w tamtej chwili na głowie – była to korona jej ojca, Króla. Powoli wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła powierzchni wody palcem. Nic jej się nie stało! Przed czym tak ją ostrzegano od tylu lat, skoro jezioro nie jest wcale groźne? Postanowiła wykąpać się w nim. Zdjęła białą sukienkę i zanurzyła się cała w wodach jeziora. Po czym wróciła do zamku.

Zakradła się po cichu po schodach, aby nie zbudzić nikogo. W swojej komnacie przy świetle świecy dostrzegła, że jej biała suknia zszarzała. Była zbyt zmęczona, aby się nad tym zastanawiać, więc zmieniła ją na inną i położyła się spać.

Rankiem włożyła świeżą białą suknię, ale jej materiał w zetknięciu ze skórą Królowy zszarzał, piękne hafty i falbanki skurczyły się, a po trzech godzinach sukienka zamieniła się w popiół. Królowa wpadła w rozpacz, ponieważ każda biała sukienka z jej szafy została w ten sposób zniszczona. Najlepsi krawcy w całym królestwie nie potrafili uszyć sukni, która nie podzieliłaby takiego losu.

Królowna czuła, że będąc pozbawiona przywileju noszenia białych sukien, została odarta z królewskiej godności i chwały. Nocą w zamku pojawiła się Stara Kobieta. Przyniosła sukienkę uszytą ze zgrzebnego płótna. Nikt jej nie widział i nikt z nią nie rozmawiał poza Królową. Królewska córka założyła przyniesioną sukienkę i uciekła z zamku, bo było jej wstyd, że już nie może nosić białych sukien.

Rozpoczęła wędrówkę przez pola i lasy, nikt z napotkanych wieśniaków – poddanych jej ojca – jej nie poznał. Miała bose, poranione i zmęczone stopy; gdziekolwiek stąpała, tam usychała trawa, a przylaszczki, zawilce wędły i czerniały; całe łąki kwiatów niszczały, gdy przechodziła.

Spojrzała z nadzieją na dorodny kasztanowiec.

Kasztanowcu, kasztanowcu,
użycz mi swoich łupinek,
bo moje stopy są bose,
bo moje stopy zmęczone!

Jednak kasztanowiec usechł, gdy na niego patrzyła. Butki z łupinek kasztana, które próbowała sklecić, się rozpadły.

Minęło wiele czasu. Ojciec jej, Król, wysłał w podróż Królewicza, aby ją odnalazł. Zwierzęta uciekały przed nią, liście drzew kurczyły się i czerniały, gdy na nie spozrzała. Zamieszkała w jaskini, ponieważ wszędzie, dokąd poszła, niosła ze sobą śmierć. Żywiła się zupą z ziół i mchu, orzeszkami, jagodami. Była osłabiona. Była samotna. Czasem zdawało jej się, że woda, która kapała w jaskini, coś do niej mówi. Odpowiadała jej i tak prowadziła z nią rozmowy nieraz do późnej nocy. Pewnego razu woda kapiąca w jaskini powiedziała:

Królewno, Królewno,
co masz suknię zgrzebną,
Królewicz cię szuka,
do wszystkich drzwi puka!

Królewicz cię szuka,
do wszystkich drzwi puka,
wyjdź mu na spotkanie,
on ma rozwiązanie!

Zaufaj, Królewno,
co masz suknię zgrzebną,
odnajdź Królewicza,
nowy dzień powitaj!

– Nie... To nie może być prawda! – zapłakała Królewna. Nie dowierzała ona, że ojciec przebaczył jej nieposłuszeństwo i jej poszukuje. Czuła się zbyt zbrukana, aby stanąć przed Królewiczem.

Jednak dni mijały, a Królewna wpadła w taką rozpacz, że wyszła mu na spotkanie. Po drodze ze zdumieniem widziała uschłe wcześniej za jej sprawą drzewa, które na nowo ożyły i zazieleniły się.

Królewicz był tutaj,
wyrzekł jedno słowo –
odrodzona zieleń,
drzewo wyda owoc.

Córka królewska weszła na jasną i wąską ścieżkę. I zobaczyła na niej syna królewskiego.

– Siostró – rzekł po prostu.

– Bracie – wyszeptała.

I nie musieli już mówić nic więcej.

Królewicz poprowadził ją do strumienia. Podtrzymał ją ostrożnie za rękę, żeby nie pośliznęła się na śliskich kamieniach. Weszła posłusznie do środka strumienia, a chłodna woda obmyła jej stopy i w tej samej chwili przestały nieść śmierć. Potem poszli tam, gdzie strumyk zamienia się w potok, i dziewczyna cała się obmyła. Dostała od Królewicza białą sukienkę, która nie zniszczyła się, gdy zetknęła się z jej skórą. Była gotowa na powrót do domu.

Po drodze zatrzymali się nad leśnym jeziorkiem. Królewicz ukazał jej w zwierciadle wody, że stanął na każdym wypalonym poprzednio przez jej stopy śladzie i na powrót wyrosły tam soczysta, zielona trawa, przylaszczki i zawilce – i były jeszcze piękniejsze niż wcześniej.

To był radosny dzień w królestwie! Gdy weszli w platanową aleję, sam Król wybiegł im na spotkanie. Czekał tak długo na powrót swoich dzieci. Królowa spojrzała w jego oczy i wiedziała już, że jej wstyd i udręka się skończyły. Król nakazał służbie przynieść najpiękniejszy płaszcz i sam ubrał w niego swoją córkę, a ta poczuła, jak znika jej smutek. Przyniesiono również misternie plecione sandały, a gdy syn królewski włożył je na jej stopy, zniknęły z nich rany i otarcia. Królowa zaczęła tańczyć taniec radości, tańczyła dla Króla i dla Królewicza. Na koniec przyniesiono jej własną koronę.

– Oto moja córka umiłowana, źródło mojej radości – rzekł Król.

I wszyscy poddani zachwycali się dziewczyną, wiwatując: „To nasza Królowa!”

Wiele dni trwała wielka uczta, wyprawiona z okazji powrotu Królowy do domu.

A w królewskim ogrodzie nadal kwitły kwiaty, które córka co rano zrywała – dla swojego ojca.